WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr· 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 134. Bochum, sobota, 17 listopada 1894. Rok 4.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Schonnebeck. Szanowna Redakcyo! Bardzo słusznie postępuje sobie „Wiarus Polski“, że dzieci nasze do nauki polskiego czytania i pisania nawołuje, bo ze smutkiem powiedzieć trzeba. że dzieci nasze po większej części już nietylko, że czytać, ale nawet mówić po polsku nie umieją, więc też z boleścią przyznać muszę, że w artykule pod napisem: „Przestroga“ była prawda napisana. U nas w Schonnebecku też licho Polacy się biorą do oświaty. „Wiarus Polski“, którego chętnie bardzo czytuję, mógłby tu mieć najmniej z 40 abonentów, a wiele ich tu ma? Niestety! Nadmienić muszę przytem, że innych gazet też tu Polacy nie czytają. U nas tylko kilka familij polskich mieszka, a reszta młodzież, to też na towarzystwo jeszcze zdobyć się nie mogliśmy. (Niech tylko Rodacy w Schonnebeck się porozumieją i zabiorą do założenia towarzystwa, do którego i młodzież z pewnością chętnie każe się zapisać. Red.) Z naszego Schonnebecku żadnej jeszcze wiadomości nie czytałem w „Wiarusie Polskim“, a ja też kończę, bo to pierwszy mój list. Niech Pan Bóg błogosławi pracy Waszej! Pozdrawiam Szan. Red. i Rodaków. M. K.

Derne. Najprzód donosimy Szanownej Redakcyi i wszystkim Rodakom, że w Derne założyliśmy dnia 11 bm. Tow. polsko-katolickie św. Marcina. Cieszymy się niezmiernie, że i w naszym nieznanym i zapomnianym zakątku Rodacy w jedno się złączyli grono, aby pracować na korzyść wiary św. i języka polskiego.

Spodziewamy się też, iż rodacy coraz liczniej garnąć się będą do naszego grona, bo im większa liczba członków, tem więcej dobrego może towarzystwo zdziałać.

Na członków zapisało się 24. Do zarządu zostali wybrani pp.: Józef Bartczak prezesem, Walenty Sopiniewski zast., Stanisław Kunc sekretarzem, Jan Matczak zast., Franciszek Misiak kasyerem, Franc. Wosiek zast., Józef Pętalski bibliotekarzem, Józef Glapa zast., Sylwester Jędraszek i Jan Klemczak rewizorami kasy.

Odwiedził nas też na zebraniu nasz wiel. ks. wikary Ising, którego obraliśmy honorowym prezesem. Zacny ten kapłan, który Polakom bardzo jest przychylny, przemówił też do nas.

Przybyli też na nasze zebranie, aby być pomocnymi przy założeniu towarzystwa p. A. Balcer, prezes tow. św. Antoniego z Dortmund i kilku członków tegoż towarzystwa, za co im serdecznie dziękujemy.

Z szacunkiem

Józef Bartczak, prezes. Stanisław Kunc, sekretarz.

(Szan. Tow. św. Marcina w Derne życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju. Dla biblioteki przesyłamy kilka książek. Red.)

Langendreer. N. b. p. J. Chr.! Towarzystwo „Jedność“ w Langendreer obchodziło w niedzielę, 11 bm. dziewiątą rocznicę swego istnienia. Rano o godz. w $^1/_2$8-mej odprawił wiel. ks. Schirmeier Mszę św. za żywych i zmarłych członków naszego towarzystwa. Po południu o godz. $^1/_2$4 odprawione były nieszpory dla Polaków. Spiewaliśmy po polsku, a w końcu ksiądz udzielił nam błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Po nieszporach zgromadziliśmy się na salę p. Bockholt, gdzie się uroczystość świecka odbyła. Rodacy odwiedzili nas tylko z Dortmundu i z Witten. Jak widać, sąsiędni bracia nas jakoś opuścili. Po przywitaniu gości i otwarciu zabawy przez prezesa, wystąpili z deklamacyami pp.: prezes, Walasiak, S. Ratajczak, Jan Zgaliński i Skutecki. Dwaj bracia Stróżyk odegrali: „Spóźniony urlopnik“, a na końcu przedstawiono teatr amatorski p: t.: „Chłopi arystokraci“ i żywy obraz. Wiel. ks. wikary Schirmeier był też obecny na zabawie i w przemówieniu swem zaznaczył, że kapłan polski, wiel. ks. Kazimierz Mielicki, rozstając się z nim ze łzą w oku, polecił wszystkich rodaków jeszcze raz pozdrowić i powiedzieć, że będzie się modlił, ażebyśmy jak najrychlej księdza polskiego otrzymali. Prezes dziękując wiel. naszemu ks. wikaremu za życzliwe wyrazy, wzniósł na jego oraz na cześć wiel. ks. M. trzykrotny okrzyk. O godz. wpół do 12-tej zakończył prezes uroczystość pochwaleniem Pana Boga.

Wattenscheid. Towarzystwo św. Józefa odbyło swe walne zgromadzenie w niedzielę dnia 11 listopada rb. Po odśpiewaniu pieśni o św. Józefie i przeczytaniu Ewangielii św. nastąpił wpis nowych członków i płata miesięczna. Dało się zapisać pięciu nowych i jeden stary członek, który powrócił od wojska. Do zarządu wybrano pp.: Prezesem Rejera, zast. Dzierzę, sekr. Fr. Frąckowiaka, zast. Ign. Fabisia, kasyerem M. Wawrzynowskiego, zast. A. Pysza, bibliotekarzem Jana Jaśkowiaka, zastępcą Stan. Gołego. Chorążym Jan Nędza, podchorążymi Jan Grygiel i Jan Sworowski, zastępcą chorążego Michał Matuszewski, a zast. podchorążych Konrad Krzyczyński i Ignacy Wiertelarczyk. Na tem ukończyło się walne zebranie. Do kasy wpłynęło składek miesięcznych i wpisu nowych członków razem 34 mr. Nadmienić jeszcze wypada, że wybór na prezesa padł naprzód na dotychczasowego prezesa p. Sztula, ale tenże wyboru nie przyjął. Tak samo i niektórzy inni członkowie, których powtórnie chciano wybrać do zarządu, z różnych względów to samo uczynili.

Fr. Porankiewicz, były sekretarz.

Horst-Emscher. N. b. p. J. Chrystus. Szanowna Redakcyo! Już dawno chciałem napisać kilka słów o naszej opieszałości, bo widzę, że ustne upominania są bezskuteczne. W Horst-Emscher odprawia się co miesiąc polskie nabożeństwo, a jest nas tu tyle (300 do 450) cobyśmy mogli ten mały kościółek nieomal napełnić, a na polskie nabożeństwo z wielką biedą tylko 20 do 30 osób się zbierze. Gdzie są ci drudzy, gdy kapłan odprawia nam nabożeństwo z wystawieniem i błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu? gdzie są ci drudzy, gdy odmawiamy Różaniec św. i śpiewamy po polsku? Czy ksiądz dla ławek i murów ma odprawiać nabożeństwo?

Rodacy! zasiadacie sobie w domu, a może przy tych nieszczęsnych kartach, albo w szynkowni przy kieliszku, a gdy wam się robi wyrzuty, macie zawsze jakieś wymówki, żeście nie wiedzieli, bo ksiądz w kościele nie zapowiedział. Ale to jest nie prawdą, bo każdy raz ksiądz zapowie i to nie tylko raz ale po największej części 2 albo 3 razy, ale wszystko bezskuteczne. Przypomnijmy sobie tylko, gdy do Horst pierwszy raz przybył polski kapłan, jak tośmy się licznie zgromadzili i jak pilnie śpiewaliśmy polskie kościelne pieśni, a gdy nas ten kapłan tak nagle opuścić musiał, jak to się smuciliśmy. Gdy zaś teraz mamy co cztery tygodnie polskie nabożeństwo i śpiewać oraz modlić możemy się w kościele po polsku, to tacy jesteśmy opieszali.

Mamy towarzystwo własne, mamy nabożeństwa w kościele. ale teraz staliśmy się zupełnie oziębłymi. Gdzie jaka świecka zabawa jest z muzyką i tańcem, osobliwie niemiecka np. w „Schützen“, „Rauch-Club“, albo „Turn-Vereinach“, wtedy tam Polaków pełno.

Rodacy! nawróćmy się do Boga, uczęszczajmy na polskie nabożeństwa póki czas, bo jak tak dalej pójdzie, to wiel. nasz ksiądz proboszcz będzie zmuszony zaprzestać odprawiać polskich nabożeństw.

Szanowni czytelnicy „Wiarusa Polskiego“, jak przeczytacie to pismo, to idźcie do tych, co „Wiarusa“ jeszcze nie czytają, i zachęćcie ich do uczęszczania na nabożeństwa i do czytania pożytecznych gazet. Przecie to wstyd dla nas, że tacy opieszali jesteśmy w służbie Bożej, że nawet na polskie nabożeństwa nie chodzimy! Rodacy kochani, poprawmy się, pokażmy, że jesteśmy prawymi Polakami. Przodkowie nasi słynęli z pobożności, idźmy za ich przykładem.

Odezwa „Komisyi szkólnej“.

Berlin, w listopadzie 1894 r.

Aby zapobiegać skutecznie wynarodowieniu i zobojętnieniu dla wiary ojców wzrastającej na obczyźnie młodzieży polskiej, są jej niezbędnie potrzebne odpowiednie szkoły polskie.

Utworzona od lat kilku przez Towarzystwa polskie w Berlinie, Komisya szkolna, utrzymuje już 8 szkół początkowych dla młodzieży płci obojga, tudzisż szkołę uzupełniającą dla młodzieży męzkiej.

Tak rozwinięta w tym kierunku działalność wymaga oczywiście coraz większych zasobów pieniężnych.

Celem znaczniejszego przysporzenia tych zasobów, odbędzie się w Berlinie w połowie grudnia roku bieżącego

Bazar na rzecz szkół polskich

zostających pod zarządem tutejszej Komisyi szkolnej.

Z natury rzeczy wynika, że bazar ten — dla kupców, przemysłowców i wszelkich wogóle producentów, którzy przyślą do tego okazy na sprzedaż — będzie pewnego rodzaju wystawą.

W imieniu powierzonej nam sprawy prosimy niniejszem uprzejmie o łaskawe ofiarowanie do tegoż bazaru przynajmniej jednego przedmiotu, choćby najmniejszej wartości lub wreszcie — zamiast tego — pewnej kwoty pieniężnej, gdyby to woli własnej jedynie odpowiadało. Prosimy również o zachęcenie swoich znajomych do podobnego poparcia sprawy. O poparcie to odezwaliśmy się już do ogółu naszej publiczności za pośrednictwem dzienników.

Ofiarując jaki przedmiot, właściwem jest podać koszt tegoż, oraz zaproponować cenę, za jaką ma być w bazarze sprzedany. Ceny w tym względzie będą umiarkowane, ażeby tem pewniej wszystko rozsprzedane zostało.

Mamy przekonanie, że przy prawdziwie dobrej woli udzielenia poparcia ważnej sprawie wspomnianych szkół, nie będzie nikomu zbyt trudno przyczynić się jakim darem do urządzenia bazaru.

Ofiarność obywatelska, do której niniejszem się odwołujemy, ma służyć na cel narodowo-religijnego wychowania tych maluczkich, jakiemi są dzieci polskie na obczyźnie, potrzebujące opieki ze strony ogółu naszego społeczeństwa. Upraszając więc o tę ofiarność, przytaczamy owe słowa Chrystusa Pana: „Cokolwiek jednemu z tych maluczkich uczynicie, mnie uczynicie.“

Tak wszelkie przedmioty, jak i pieniądze na cel niniejszem wskazany przeznaczone, nadesłane być mają do dnia 1 go grudnia br., a to do przewodniczącego Komisyi szkolnej, którego adres jest następujący: A. Czarnowski, Berlin N., Usedomstr. 35.

Pokwitowanie z odbioru wszelkich darów nastąpi w przyszłem publicznem sprawozdaniu z czynności Komisyi szkolnej.

Z należnem poważaniem

Komisya szkólna w Berlinie.

Czarnowski, przewodniczący.

Alkoholizm a łazęgowanie i żebractwo.

Towarzystwo antropologiczne w Brukseli otrzymało na posiedzeniu z dnia 30 kwietnia br. od dr. De Boecka bardzo ciekawy komunikat, odnoszący się do zwiedzenia zakładów w Hoogstraeten, Wortel i Merxplas, mających na celu zmniejszenie i przytłumienie łazęgostwa i żebractwa.

Raport ten zawiera bardzo użyteczne wskazówki pod względem alkoholizmu. Dajemy z niego kilka wyciągów, które wykażą ponownie przeważną rolę, jaką odgrywa alkohol w sprawie nędzy i zbrodni.

Przeciętne zaludnienie powyższych kolonij wynosi rocznie około 3260. W myśl prawa Hoogstraeten i Wortel są przeważnie domami przytułku, zakładami dobroczynnemi, Merxplas zaś jest zakładem dla żebraków, prawdziwy dom poprawy. Przytoczymy raport o Hoogstraeten.

Inspektor kolonii zaprowadził w Hoogstraeten bardzo interesującą nowość, rzucającą wiele światła na najczęstszą przyczynę umieszczania winnych w owych zakładach państwowych. Stworzył on zajęcia pomocników, które powierza kolonistom odznaczającym się dobrem zachowaniem i chęcią i zdolnością do roboty. Kierują oni warsztatami, albo zajęci są pisaniem i otrzymują za to odpowiednie wynagrodzenie; gotują sobie i jedzą osobno i wolno im co niedzielę opuszczać zakład i przechadzać się w okolicy. A chociaż zachowuje się wielką ostrożność w okazywaniu im tych względów, są jednakże tacy, którzy się ich okazują niegodnymi. Nie zdolni do oparcia się skłonności do alkoholu, tego wielkiego liweranta domów poprawczych i przytułków żebractwa, nie zdolni oprzeć się pokusom kieliszka — wracają pijani do zakładu i tracą znaczne korzyści, jakie im dawało ich uprzywilejowane stanowisko. W Hoogstraeten, w Merxplas, jak wszędzie, w więzieniu, w szpitalu, w przytułku dla obłąkanych jak w powszednim życiu, podnosi się groźna sprawa alkoholizmu. Byłoby zbrodnią pozostawać obojętnym w obec spustoszeń tej trucizny. Jeden fakt usprawiedliwia to przekonanie — a to, że na 100 kolonistów w Hoogstraeten i Wortel jest 80 alkoholików.

Nie łatwo niestety znaleść lekarstwo na ten stan, — tem więcej, że państwo ciągnie wielkie dochody z podatków, nałożonych na napoje alkoholiczne. Niejeden uzna tę praktykę za niemoralną, i nie zdoła pojąć, jak państwo może wyzyskiwać na swą korzyść fizyczny i moralny upadek obywateli, powierzonych jego pieczy i popierać wyradzanie się społeczeństwa, o którego byt materyalny ma obowiązek się starać. Pomińmy jednakże ten argument, któremu by można zarzucić sentymentalizm, — bądźmy praktyczni. Przypatrzmy się tej kwestyi w świetle liczb, — nakreślmy budżet alkoholu. Trzeba w takim razie dochód z fabrykacyi i sprzedaży — przeciwstawić wydatkom, jakie on wywołuje, jak n. p. 80% kosztów, jakich wymaga utrzymanie zakładów z Hoogstraeten, Wortel i Merxplas, jako też większą część wydatków na publiczną i prywatną dobroczyność i na utrzymanie więzień.

Kto zwiedzi zakłady dla żebraków, ten stanie się zwolennikiem surowych środków przeciwko alkoholizmowi — a ponieważ żaden inny środek nie jest dostatecznie skuteczny, nawet zwolennikiem zupełnego zakazu sprzedaży napojów alkoholicznych, nie twierdzę, jakoby alkoholizm był jedynym sprawcą upadku społeczeństwa, lecz jest jednym z najpotężniejszych tegoż upadku czynników. Zakazując sprzedaży napojów alkoholicznych, przez zmniejszenie wydatków a powiększenie produkcyi zyskałoby społeczeństwo i państwo dziesięćkrotnie to, coby straciło na dochodach fiskalnych“.

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Pelplin. W sobotę odwiedził naczelny prezes dr. Gossler Najprzew. ks. biskupa dr. Rednera.

Gdańsk. Ks. Mentzel, proboszcz przy Królewskiej Kaplicy w Gdańsku, po 16 letniem urzędowaniu, dla osłabionego zdrowia, zmuszony był złożyć urząd nauczyciela religii przy królewskiem i miejskiem gimnazyum w Gdańsku. W skutek tego przez pewien czas nie była nauka religii w tych zakładach udzielaną. Teraz na wniosek Najprzew. ks. Biskupa zlecono ten urząd ks. Dziegielewskiemu, kuratusowi przy domu chorych Najśw. Maryi Panny. Przy realnych gimnazyach udziela naukę religii już przeszło trzy lata ks. wikary Wermuth.

Kartuzy. Pewien znudzony myśliwy sprzedał swą strzelbę, nie dawszy jej poprzednio pod sąd odnośnych organów, jak tego rozporządzenie państwowe z dnia 19 maja 1891 wymaga. Sprawa przyszła przed kratki sądowe, gdzie skazano go na karę 10 mr., a strzelbę skonfiskowano. Każdy zatem, kto swą broń palną odprzedaje, musi ją najpierw dać opatrzyć stemplem, że broń ta przydatną jest jeszcze do strzelania.

Biskupice. Mistrz szewski Raczkowski ztąd stał z towarem na ostatnim targu. Nagle krew mu się rzuciła i skutkiem tego po krótkim czasie zmarł.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Najprzew. ks. Arcybiskup udaje się w sobotę w podróż wizytacyjną do Kościana.

Kapituła poznańska nabyła na terminie litacyjnym w Kcyni dobra rycerskie Słupowo pod Kcynią za 166.000 mr. Dobra te należały do spadkobierców rodziny Radońskich.

W Gnieźnie wydarzyło się w cukrowni wielkie nieszczęście. W nocy z 9 na 10 bm. oparzył się robotnik Daszyński gotującym się syropem tak niebezpiecznie, że musiano go natychmiast przenieść do miejskiego szpitala. Poparzenie jest tego rodzaju, że wątpią o życiu tego nieszczęśliwego robotnika.

Gniezno. Dnia 11 bm. otrzymali z rąk Najprzew. ks. Biskupa Andrzejewicza w katedrze w Gnieźnie święcenie wyższe subdyakonatu: Maksymilian Bartsch, Greinert Broni-

Dzieci nędzy.

Zaczęło się od starego łóżka, cośmy na niem we trzech sypiali.

Tego dnia ojciec, zły czegoś, z rzeki wrócił i siadłszy na ławie, ręką głowę podparł. Pytała się matka raz i drugi, co mu, ale dopiero za trzecim razem odpowiedział, że się ta robota koło żwiru skończyła, i że szkapa tylko piasek teraz wozić będzie. Zaraz mnie Felek szturchnął w bok, a matka jęknęła z cicha.

Miał ojciec nad wieczorem po doktora iść, ale mu jakoś niesporo było. Chodził, medytował, po kątach pozierał, aż stanął przed matką i rzekł:

— Co chłopakom po łóżku, Anulka? Sypiam ja na ziemi, to i oni mogą.

Spojrzeliśmy po sobie. Dwie złote iskry zabłysły w siwych oczach Felka. Prawda! Co nam po łóżku? Piotrusia tylko pilnować trzeba, żeby z niego nie spadł.

— Dalej! jazda! — krzyknął Felek i zanim matka odpowiedzieć zdążyła, jużeśmy we trzech siennik na ziemię ściągnęli, a Felek kozły wywracać na nim zaczął.

Po ściągnięciu wszakże siennika okazało się, że desek w łóżku brakuje dwóch, a bok jeden ze wszystkiem odłazi. Nie chciał tedy „handel“, którego mi ojciec zawołać kazał, o łóżku ani gadać, pieniądze naliczone miedziakami zgarnął w mieszek, związał i za chałat na piersi zasunął. Opuścił mu ojciec dziesiątkę, potem dwie, potem złotówkę całą, ale się żydzisko uparło. Z sieni dopiero brodę do izby wsadził, postępując pół rubla bez siedmiu groszy, jeśli mu ojciec i poduszkę sprzeda.

Zawahał się ojciec, spojrzał na nas, spojrzał na matkę; wszystkiego razem miało być jedenaście złotych.

— Cóż chłopaki! — zapytał wreszcie — obejdziecie się bez poduszki tymczasem, póki matka chora?

— O jej! — wrzasnął Felek przyduszonym głosem, gdyż właśnie na głowie stał, a nie zmieniając pozycyi, poduszkę na izbę cisnął. Chwycił ją Piotruś i na Felka rzucił, Felek znów na mnie, aż nam ją „handel“ z rąk wyrwał, żebyśmy nie poszarpali.

— Ale bez poszewki! — odezwała się słabym głosem matka.

Natychmiast wyrwaliśmy „handlowi“ poduszkę, którą już pod pachą trzymał, i zaczęliśmy z niej poszewkę ściągać.

Po ściągnięciu wszakże poszewki okazało się, że poduszka w jednym rogu rozpruta, i że się z niej pierze sypie. Znów tedy „handel“ jedenastu złotych dać nie chciał, tylko dziewięć bez piętnastu groszy.

Targ w targ, zgodził się z ojcem na całe dwa ruble, ale żeby mu jeszcze kołdrę naszą dodać.

Ojciec spojrzał na matkę. Była tak osłabioną i bladą, że wyglądała jak martwa, leżąc na wznak, z głęboko zapadłemi oczami.

— Anulka?... — szepnął ojciec pytająco.

Ale matkę chwycił kaszel, więc odpowiedzieć nie mogła.

— My tam kołdry, proszę ojca, nie chcemy! — krzyknął Felek. — My się tylko o tę kołdrę co noc bić musimy. Niech Wicek powie!...

— Prawda, proszę ojca! — potwierdziłem gorliwie. — Co noc się bić musimy, bo spada...

„Handel“ już kołdrę zwinął i pod pachę wsadził. Wybiegliśmy za nim z tryumfem w podwórko.

— Wiecie? — krzyknął Felek chłopakom, co tam w klipę grali — „handel“ kupił nasze łóżko, kołdę i poduszkę! Będziemy teraz na sienniku spali!...

— Wielka parada! — odkrzyknął blady Józiek od krawca z lewej oficyny. — Ja już dwa lata u majstra na ziemi sypiam i bez siennika nawet.

Zaimponował nam. Sypianie takie nie było więc już, widać, wynalazkiem naszym.

Tego dnia był u nas doktor, a ja biegałem aż dwa razy do apteki, bo matce znów było gorzej; ale kiedy przyszedł wieczór, tośmy ledwie ziemniaki dojeść mogli, tak nam pilno było na siennik, któryśmy sobie ułożyli w kąciku za piecem. Felek to nawet z chlebem w ręku do pacierza klęknął i oglądając się raz wraz na siennik, w trzy migi „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“ przetrzepał, tak, żem ja ofiarowania nie zaczął, a on już się w piersi bił, aż dudniało w izbie, i tylko katankę zrzuciwszy, zaraz się od pieca położył. Co prawda, to i ja miałem myśl, żeby się od pieca położyć; ale mi się już z Felkiem zaczynać nie chciało, więc go tylko palnąłem w ucho i położyłem się od ściany, a Piotrusia tośmy między siebie wzięli. Zrazu zdawało mi się, że mi głowa gdzieś z karku ucieka, bom do poduszki nawykł, ale potem podłożyłem sobie łokieć i dobrze.

— Czemże ja was, robaki, odzieję? — rzekł ojciec, patrząc, jakeśmy się jeden do drugiego tulili.

Obejrzał się po izbie, zdjął z kołka swój płaszcz granatowy, i rzucił go na nas.

Wrzasnęliśmy z uciechy i natychmiast powsadzaliśmy ręce w rękawy. Piotruś tyl-

sław i Niedbał Ludwik. Święcenia zaś wyższe dyakonatu otrzymali: Gebel Mojzy, Górski Zygmunt. Konarski Edmund, Manthey Klemens, Rosochowicz Stanisław. Styczyński Tadeusz, Szukała Maksymilian, Weymann Robert i Wittig August.

*** Ze Slązka czyli Starej Polski.**

Góra św. Anny. Za staraniem Przew. OO. Franciszkanów odbędą się na Górze Chełmskiej (św. Anny) ćwiczenia duchowne dla ludu polskiego wszystkich stanów i każdego wieku, a więc dla mężczyzn, niewiast, młodzieńców i dziewczyn. Takowe rozpoczną się w poniedziałek 19go bm. wieczorem i będą trwać przez wtorek, środę i czwartek. Zważywszy, że robota w polu już niemal ukończona, należy się spodziewać, że wierni wezmą w ćwiczeniach tych bardzo liczny udział.

Opole. Rzadką uroczystość wesela dyamentowego obchodzili zeszłej niedzieli małżonkowie Fechtner. Mimo podeszłego wieku — mąż liczy lat 84, a żona 76 — są oboje jeszcze bardzo krzepcy.

Bytom. Na kopalni „Hohenzollern“ zatrudniony szleper Marcin Pyka został ciężko zraniony w brzuch. Wkrótce potem umarł w lazarecie knapszaftowym.

Pilchowice. 7 listopada. Dzisiaj opuścił nas Przew. ks. kapelan Kiebel, który został przeniesiony jako kapelan do Świętochłowic. Przez trzy lata pracował gorliwie na chwałę Bożą pomiędzy nami i pozyskał sobie wielki szacunek i miłość wszystkich.

Zakrzów. Pożar zniszczył zabudowania gospodarcze na tutejszem probostwie i wielkie zapasy siana.

Wiadomości ze świata.

Berlin. Ministrem sprawiedliwości został zamianowany prezes sądu nadziemiańskiego Schönstaedt.

Bruksela. Senat belgijski już został uzupełniony i liczy na 102 członków 71 katolików, 29 liberałów i 2 socyalistów. Katolicy mają więc przeszło dwie trzecie głosów tak samo, jak w Izbie poselskiej.

Petersburg. Przy sposobności przywiezienia do stolicy zwłok cara Aleksandra III 50,000 osób zostało ugoszczonych na koszt cara Mikołaja II.

Paryż. Nadeszła tu z Warszawy wiadomość, iż w Liwadyi zastrzelił się lekarz przyboczny zmarłego cara dr. Hirsch(!!) ponieważ okazało się, iż śmierć spowodowało jego „niedbalstwo“. Wiadomość ta każe się domyślać, iż pogłoski o zatruciu cara były uzasadnione.

Rzym. Ojciec św. Leon XIII wystosował do cara własnoręczne pismo z prośbą o ułaskawienie katolików skazanych w osławionym procesie Krożańskim.

Petersburg. Książe Walii został mianowany szefem kijowskiego pułku dragonów.

Petersburg. Zwłoki cara Aleksandra przywieziono tu 13-go bm. przed południem o godz. 10. Strzały działowe oznajmiły, że pochód wyruszył z dworca do katedry Piotra Pawła.

Sąd wojenny w Warszawie skazał porucznika Boborykina od 14 pułku dragonów za nihilistyczne machinacye na utratę stopnia, szlachectwa i wszelkich przywilejów i na dożywotne wygnanie do kopalni w Sybirze.

Samobójstwo cesarzowej chińskiej. Z Szangaju donoszą do „New-Jork-Heraldu“, że młoda cesarzowa chińska skończyła życie samobójstwem. Pewnego razu bowiem mąż jej, cesarz chiński, wpadł w taką pasyę, że obił ją w obecności dworzan. Cesarzowa tak wzięła sobie do serca tę zniewagę, że otruła się.

Z różnych stron.

Lipsk. W kopalni „Pluto“, własności drezdeńskiego towarzystwa kredytowego, panują od dni kilku nieustające wybuchy gazów, skutkiem których 20 górników poniosło śmierć. Ponieważ wnętrze kopalni stoi w płomieniach, zamurowano wejścia do szybów, a skutkiem tego nie można było dotychczas stwierdzić przyczyny wybuchów.

Polak, Józef Cotoń, jak pisze „Dzien. Kuj.“, uciekł z Syberyi i osiadł przed kilku dniami w Weissensee pod Berlinem. Był on synem obywatela ziemskiego w Królestwie Polskiem. Jako 19-letni młodzieniec wziął udział w powstaniu 1863 r., ale zaraz w początkach był wzięty do niewoli i posłany do Syberyi. Szedł razem z 300 powstańcami. Wszyscy okuci byli w kajdany i szli pieszo. Głód, utrudzenie, zimno i nahajka wywierały taki skutek, że codzień po kilku nieszczęśliwych wygnańców umierało na obcej ziemi. Cotoń doszedł szczęśliwie do Syberyi, gdzie został kupcem. Po trzy razy przedsiębrał ucieczkę, aby opuścić kraj straszny, gdzie się z ludźmi jak z bydłem obchodzą. Czwarty raz udał mu się zamiar. Osiadł z początku w Paryżu, ale widząc, że mu grozi wydanie w ręce Moskali, przeniósł się do Holandyi, zkąd go wydalono. Teraz osiadł pod Berlinem.

Hamburg. 13 listopada. Była tu szalona burza południowo-zachodnia robiąc wiele szkód w mieście i na rzece.

Bruksela. W całej Belgii panowała silna burza, która w Brukseli i przedmieściach wielkie wyrządziła szkody. Wiele niewykończonych jeszcze domów zapadło się, kilka osób poniosło rany i liczne uszkodzenia. W Ath straciło życie troje osób pod gruzami walącego się domu.

Lubeka. Ogromna burza wyrządziła tu znaczne szkody. Wieża kościoła Panny Maryi zaczęła się chwiać.

Opawa. W szybie Albrechta w Peterswalde zawiesiło 320 górników pracę. Skutkiem tego przestano na rozkaz dyrekcyi pracować w całej kopalni.

Rzym. Kilkaset robotników w Rivaroli zawiesiło pracę. Skutkiem nieprzyjaznego ich zachowywania się, zarządzono potrzebne środki ostrożności. Podprefekt Imoli, zaczepiony wczoraj przez niedorostków i socyalistów, musiał uciec się do rewolweru i kija.

Kalifornia posiada największy krzyż na świecie, wzniesiony na pamiątkę pierwszej Mszy świętej, odprawionej w północnej Ameryce. Ma wysokości 57 stóp, oprócz podstawy, wysokiej na 7 stóp i składającego się z 62 brył niebieskiego piaskowca. Niektóre bryły są większe, niż kamienie z piramidy Cheopsa.

Australijska reklama. W wychodzącej w Melbourne „Ottage Witness“ pojawiło się następujące ogłoszenie:

„Ważne dla nowożeńców! Firma Hooper i Sp. oznajmia wszystkim młodym małżonkom, którzy zechcą kupować u niej meble, że cena sprzedażna wszelkich sprzętów, nabytych w naszym sklepie, będzie zwrócona w całości klientom w dniu ich srebrnego wesela!“

Psy p. wydawcy. Wiedeński „Fremdenblatt“ donosi, że w jednej z miejscowości kąpielowych austryackich przebywał słynny wydawca amerykańskiego „New York Heralda“, milioner mister Gordon Bennet. Nigdy nikomu na myślby nie przyszło, że ma jednego z Krezusów Ameryki, gdyby nie trzy psy zupełnie nieznanego gatunku. Kiedy pierwszy raz mister Gordon Bennet wyszedł na spacer w towarzystwie psów i murzyna, wszyscy mimowoli zwrócili uwagę na zwierzęta i ich... obroże. Pokazało się, że obroże te są złote, brylantami utkane i każda z nich przedstawia wartość 3000 franków, według opinii jubilerów. Psy p. Benneta odznaczają się tem, że wcale nie... szczekają. Szczególne psy!

Nabożeństwo polskie.

W niedzielę, 18 listopada, nabożeństwo dla Polaków w Bochum. W sobotę po poł. sposobność do spowiedzi.

17-go, 18-go, 19-go w **Reklinghausen.** 18-go przy Mszy św. śpiew polski i kazanie w kościele klasztornym.

20-go i 21-go w **Herten.**

24-go i 25-go w **Laar** przy Ruhrort.

1, 2, 3, 4, 5 grudnia w **Bottrop.**

17 listopada po poł. i 18 rano spowiedź w **Horst nad Ruhrą,** po poł. nabożeństwo.

20 listopada po poł. i 21 rano spowiedź w **Oberhausen,** po poł. nabożeństwo.

BACZNOŚĆ!

Gdy nowożeńcy na naukę ślubną do Dorsten chcą przyjechać, niech naprzód się na karcie korespondencyjnej zapytają, czy jestem w domu, aby napróżno nie przyjeżdżali. Do Dorsten idzie droga kolejowa przez Wanne-Bismarck albo przez Reklinghausen-Haltern.

O. Wilhelm.

---

ko piszczał, nie mogąc do nich trafić, ależmy go z głową peleryną nakryli, więc ucichł. Ojciec nim się położył, raz jeszcze podszedł do nas.

— No i cóż? Ciepło wam, bąki? — zapytał.

— Mnie tam ciepło! — opowiedziałem z głębi płaszcza.

— A mnie jak! — krzyknął Felek. — O, proszę ojca, jak mi to gorąco.

I wystawił swoje długie, chude nogi, żeby okazać, jako o przykrycie nie dba.

Istotnie, przyjemne ciepło szło na nas z pieca, bo ojciec koksu przed wieczorem przyniósł, ogień rozpalił i matce herbatę gotował. Usnęliśmy też zaraz. Ale nad ranem zrobiło się nagle bardzo chłodno. Pociągnąłem tedy płaszcz w swoją stronę. Felek zrazu skurczył się przez sen, ale potem i on płaszcz ciągnąć zaczął; a gdym nie puszczał, bo juścić od pieca cieplej jemu, niżeli mnie było, sam się głębiej pod niego wsunąć usiłował.

Przy tem wsuwaniu się musiał jakoś nacisnąć Piotrusia, bo malec nagle piszczeć zaczął, a potem się na dobre rozbeczał.

Matka stęknęła z cicha raz i drugi.

— Filipie! Filipie! — rzekła słabym głosem — a zajrzyjno do chłopców, bo Piotruś czegoś płacze...

Ale ojciec spał.

— Chłopcy! — odezwała się znowu matka — a czego tam Piotruś płacze?

— To Felek, proszę mamy — odrzekłem.

— Nieprawda, proszę mamy, to Wicek! — zaprzeczył natychmiast rozespanym głosem.

Matka ciężej jeszcze stęknęła, a gdy malec nie przestawał płakać, zwlokła się z łóżka, wzięła Piotrusia na ręce i zaniosła go na swoją pościel. Zaraz się nam też miejsca więcej zrobiło, więc mi Felek dał sójkę w bok, ja mu też, i odwróciwszy się od siebie, spaliśmy wybornie do samego rana.

W parę dni potem znowu przyszedł „handel“. Nikt go nie wołał, ale przyszedł tak, z grzeczności, jak mówił, dowiedzieć się, czy matka zdrowsza. Zaraz też zaczął chodzić po izbie, oglądać szafę, stołki. Ale ojciec pochmurny był czegoś i gadać wiele z nim nie chciał.

Nazajutrz „handel“ znowu przyszedł. Tego dnia mieliśmy na obiad ziemniaki z solą tylko, bo okrasy brakło; chleb też się jakoś skończył, a Piotruś do ochrony bez śniadania poszedł. Mnie ojciec kazał worek na węgle szykować. Szturchnął mnie Felek w bok, że to niby ciepło będziemy mieli, bo wiatr straszne po izbie świstał i zaraz my się też rozśmieli. Stałem już z workiem chwilę, ale ojciec zapomniał widać o węglach, bo siedząc na matczynem łóżku, zadumał się i wąsy skubał. Chrząknąłem raz, nie spojrzał nawet w moją stronę; chrząknąłem drugi raz, spojrzał, jakby mnie nie widział; a na to właśnie „handel“ wszedł i szafę targować zaczął.

Przestępując z nogi na nogę, czekałem jeszcze chwilę, ale mi okrutnie pilno było, bo woda koło pompy zamarzła i Felek poleciał jeździć; zaryzykowałem tedy i chrząknąłem raz trzeci. Jak się też ojciec nie odwróci, jak nie palnie pięścią w stół! Skoczyłem duchem do sieni, małom przez próg nie padł, a „handel“ też wyszedł nie bawiąc, i na żydka z przeciwka palcem kiwać zaczął. Ojciec mnie tymczasem zawołał, choć mu się jeszcze ręce trzęsły czegoś, szesnaście groszy odliczył i po węgle biedz kazał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dortmund.

W sprawie księdza polskiego

zapraszam niniejszem pp. prezesów Towarzystw polskich w dekanacie dortmundzkim na wspólne narady w niedzielę, dnia **18 listopada** t. r., o godzinie 11 przed południem, w lokalu p. Mellmanna, Amalienstr., przy kościele P. Maryi.

O liczne stawienie się prosi w imieniu komitetu

Tomasz Bzyl.

Towarzystwo świętego Kaźmierza w Hanowerze

podaje swym członkom do wiadomości, iż w przyszłą niedzielę, to jest dnia 18 b. m. odbędzie się **roczne walne zebranie,** na którem będzie sprawozdanie z stanu kasy i czynności Towarzystwa z ubiegłego roku oraz obór zarządu na rok 1895. Zarazem podajemy do wiadomości, iż członkowie, którzy zalegają ze składkami dłużej jak 3 miesiące, nie mają prawa głosować, przeto chcąc brać udział w obradach, muszą zapłacić swe składki O jak najliczniejszy udział prosi **Zarząd.**

Towarzystwo świętej Bronisławy w Wiemelhausen

podaje swym członkom do wiadomości, iż w przyszłą niedzielę, dnia 18 listopada urządza się wspólny **wieczorek towarzyski ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.** Początek o godzinie 1/2 6tej wieczorem na sali p. Schmidta. W skład programu wchodzi: odczyt o życiu Mickiewicza, deklamacye i śpiewy. Zebranie odbędzie się o godz. 1/2 4tej, na które się wszystkich członków i gości zaprasza. Prosimy też szan. Tow. św. Barbary i św. Andrzeja w Bochum, aby nas raczyły odwiedzić. O liczny udział prosi **Zarząd.**

Towarzystwo św. Jana z Maty w Wetter

odbędzie w przyszłą niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 3 po poł. **walne zebranie,** na którem będzie rewizya kasy, obranie innego sekretarza i jego zastępcy. Uprasza się członków, którzy ze składkami miesięcznemi zalegają, aby takowe jeszcze przed zaczęciem zebrania wypłacili. Upraszamy także wszystkich Rodaków tutejszych będących poza towarzystwem, aby się na zebranie stawili i dali się do tow. jako członkowie wpisać. gdyż to jest nasz święty obowiązek na obczyźnie w towarzystwie być. O jak najliczniejszy udział prosi **Zarząd.**

Towarzystwo świętej Barbary w Helmstedt

podaje swym członkom do wiadomości, iż w niedzielę 18 tm. o godzinie 12 w południe odbędzie się walne zebranie na sali p. Seelke (Mormannsgarten.) Porządek dzienny: 1) przeczytanie Ewangielii św. 2) obrachunek kasy, 3) rozmaitości. O jak najliczniejszy udział członków uprasza **Zarząd.**

Szanownemu kumotrowi

Stanisławowi Ziembie

w Rotthausen

życzę w dniu godnych Imienin zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Po trzykroć: niech żyje!!! Aleksander Marciniak.

Życzę ukochanej żonie mojej w dzień Jej urodzin 18 listopada, szczęścia, zdrowia i błogosławieństwa świętego i życia jak najdłuższego, tu na ziemi fortuny a po smierci w niebie złotej korony. Teraz wołam z szczerego serca: Moja najdroższa żona po trzykroć niech żyje! niech żyje! niech żyje! aż cały Bruch zadrzy.

Franciszek Kasprzak.

Panna wykształcona, rutynowana w kupiectwie, poszukuje w celu założenia znakomicie procentującego się interesu bez ryzyka,

spólniczki,

osoby moralnej i religijnej, z kapitałem 400 do 500 marek. Zgłoszenia do „Wiar. Polsk.“ w Bochum.

Polski Spiewnik.

Wyczerpujący i historycznie opracowany zbiór pieśni patryotycznych i historycznych, zawierający około 200 śpiewów. Opatrzony historycznym wstępem o pieśni w ogóle, a w szczególności u Słowian i u nas Polaków. Cena 90 fen. z przes. 1 mr.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Przygody
z życia pijaków

oraz inne ciekawe i pożyteczne rzeczy, wykazujące zgubność pijaństwa. Cena 30 fen., z przesyłką 33 fen., poleca „Wiarus Polski,“ Bochum.

Zaproszenie do przedpłaty na
„ĆWIKA“

Pismo ilustrowane humorystyczno-krytyczne

wychodzi raz tygodniowo t. j. w niedzielę i rozpoczyna z dniem 7-go października r. b. **rocznik 2-gi.**

„CWIK“ utrzymuje staropolski humor w łonie swych Czytelników, dla tego też do najlepszych pism swego rodzaju zaliczyć się może.

„CWIK“ kosztuje bardzo mało, gdyż w granicach państwa niemieckiego kwartalnie: przez pocztę tylko 1 markę, pod opaską 1,25 mrk., w Austryi 80 centów, w Ameryce rocznie 1 dol. 75 cent.

Kto jest lubownikiem dobrego, zdrowego humoru niechaj sobie zapisze „Cwika.“

Kompletny rocznik I., obejmujący liczne powieści, nowele i humoreski jest jeszcze w zapasie i kosztuje zamiast 5 **tylko 3 marki** z fr. przesyłką.

Adres: **„ĆWIK“ Strasburg Westpr.**

Kalendarz „Katolik“
na rok 1895

wyszedł z druku i obejmuje kalendaryum na cały rok, jarmarki, śliczne powieści i opowiadania z obrazkami, oraz wiersze, fraszki i wiele pięknych rycin. Nadto zawiera trzy bezpłatne dodatki: 1) **śliczny obraz kolorowy** i 2) **kalendarz ścienny** oraz 3) nowe prawo o podatkach komunalnych.

Cena 50 fen., z przes. 60 fen.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Zbior pieśni nabożnych katolickich

do użytku kościelnego i domowego, wielką księgę, mocno oprawną, zawierającą przeszło 1100 pieśni, kilkadziesiąt mszy i nieszporów na ważne uroczystości polecamy po 3 mr, przesyłką franko 3 mr. 50 fen.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego w Bochum.